

W imię ojca, czyli staropolska kłótnia o przodków

18 marca 2013

Wytykanie przodków nie jest domeną tylko współczesnych dyskusji politycznych. W czasach staropolskich w sejmowych przepychankach bardzo często odwoływano się do przeszłości. Antenaci posłów i senatorów mogli świadczyć o ich „genetycznym patriotyzmie” lub skazywać ich na potępienie.

Historia odgrywała w okresie staropolskim ogromne znaczenie, tłumaczyła bowiem rolę i miejsce w świecie zarówno całego stanu szlacheckiego, jak i poszczególnych jego przedstawicieli. Polscy herbowi przypisywali sobie pochodzenie od pradawnego ludu Sarmatów, a sięgając głębiej w przeszłość, wywodzili swój rodowód od Jafeta, syna Noego. Jednocześnie dzieje rodu były źródłem sławy i splendoru jego członków. W rzeczywistości, w której dopiero tworzyło się przekonanie, że to prawo jest fundamentem istnienia społeczeństwa, źródłem wszelkich wartości była przeszłość i wynikające z niej doświadczenie. Niezwykłe znaczenie mieli legendarni przodkowie, którzy stawali się archetypami mądrości, wiedzy i doskonałości. Historia stawała się tym samym głównym źródłem argumentów w debatach politycznych, pozwalając posadowić wywód na skale minionych czasów.

Oczywiście trudno mówić tutaj o historii we współczesnym tego słowa znaczeniu. Nie miała ona charakteru nauki, która stawia sobie za cel możliwe najbliższe dotarcie do prawdy. Historia była baśnią i legendą, wyobrażeniem, często doraźnie dostosowywanym do politycznych potrzeb i poglądów piszącego ją historiografa. Rzecz jasna nie można z tego wysnuwać tezy, że cała nowożytna historiografia jest jedynie twórczym kłamstwem, a ówcześni historycy wyłącznie kreatywnymi pisarzami. Trzeba

tu wyraźnie oddzielić historię pisaną dla celów panegirycznych i wspomnieniowych od tej, która stawiała sobie za zadanie jak najwierniejszy opis przeszłości. Problem w tym, że w debatach politycznych częściej odwoływano się do mitów, widząc w historii twór nieskazitelnych postaci, które mogłyby stanowić wzór dla żyjących.

GENETYCZNI PATRIOCI

W znanych i poważanych rodach, a także w tych, które do takiego grona aspirowały, jak i tych, które ceniły sobie sielskie życie na uboczu wielkiej polityki, starano się dbać o pamięć o przodkach. Konstytuowała ona miejsce pojedynczego szlachcica w czasie i przestrzeni, określała jego rolę, była źródłem dumy, a niejednokrotnie celnym argumentem w sporach sądowych czy kłótniach sejmowych. Nie można się więc dziwić, że poszczególne rodziny starały się wyszukać w swojej przeszłości bohaterów wiernych etosowi rycerza i gospodarza. Ich cechy miały wszak nie tylko stanowić wzór do naśladowania, ale też by przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Dlatego też w rodzie Sobieskich, tak chętnie podkreślano związek pokrewieństwa z hetmanem Żółkiewskim. Refleksja nad odwagą i wojennym sprytem Jana Sobieskiego, prawie zawsze wiodła myślą do jego zacnego pradziadka, który mężną śmiercią zginąć miał z tureckich rąk. Sam król pisał zresztą: „tak tedy pradziad, dziad, wuj i brat rodzony od pogańskiej położony ręki; jakiego przykładu w domach, lubo rycerskich i wojennych, podobno się mało trafiało!”

Późniejszy jego biograf, doskonały historyk Zbigniew Wójcik, wejdzie w koleiny wyznaczone przez staropolski obyczaj i przypisze zwycięzcy spod Wiednia niemal genetyczną niechęć do Turków, do których, według autora, Sobieski pałać będzie żądzą rodzinnej zemsty. Pytanie czy w istocie kierowała Sobieskim pamięć o śmierci pradziadka, czy raczej doraźne korzyści polityczne, jest niewątpliwie polem do szerokiej dyskusji.

Wspomnienie o wielkim przodku miało też wynieść na tron Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Jak twierdzić będą jego opozycjoniści, a za nimi Władysław Konopczyński, była to jedyna zaleta ośpałego i gnuśnego władcy, który może i szereg języków znał, ale w żadnym z nich mówić nie umiał. Ucieleśnieniem tego spojrzenia jest też obraz Matejki ukazujący postać Korybuta, jako obłego i niezbyt rozgarniętego monarchy. Współczesna historiografia jest dla syna kniazia Jaremy bardziej łaskawa. Znajomość języków iść miała w parze z królewską mądrością i racjonalnością, cechować go miała szeroka wiedza i pewien polityczny zmysł, który trudno było wykorzystać przy twardej i bezwzględnej opozycji malkontentów, która z lubością zajmowała się masową produkcją paszkwili i podłych plotek. Nie zmienia to jednak faktu, że pochodzenie Korybuta miało znaczący wpływ na jego wybór. Pasek, wspominając wybór Wiśniowieckiego, przytoczy argumentację jaka stała za jego – niespodziewaną w gruncie rzeczy – kandydaturą: „Niewiele by nam trzeba szukać króla, mamy go między sobą. Wspomniawszy na cnotę i poczciwość, i przeciwko ojczyźnie wielkie merita księcia ś. pamięci Hieremiego Wiśniowieckiego, słuszną by rzecz zawdzięczyć to jego posteritati. Owo jest księżę JMość Michał; czemuż go nie mamy mianować? Albo nie z dawna wielkich książąt familjjjej? Alboż nie godzien korony?”

Spodziewano się, że syn wielkiego wodza odziedziczył po nim wszystkie umiejętności, których przecież ojcu nie brakowało. „Genetyczny patriotyzm” – który kilka lat temu zdefiniował poseł Suski z Prawa i Sprawiedliwości – miał się stać głównym atutem Michała Korybuta. Być może również z tego powodu, Wiśniowiecki nie dostał wyraźnego wsparcia szlachty już w czasie pełnienia przez siebie królewskiej godności, a kąśliwa twórczość opozycji trafiała na podatny grunt ówczesnych i potomnych.

HISTORIE PRAWDZIWE I BAŁAMUTNE

Argumenty wagi historycznej padały także ponad sto lat wcześniej, kiedy w czasie sejmów trwała poważna batalia o

egzekucję praw i rewizję królewskich nadań. Szereg rodów, których pozycja wisiała na bezprawnie dzierzonych dobrach, zaczęło powoływać się na swoją chwalebną przeszłość, wykraczanie poza normy prawa przykrywając zasługami antenatów. Tak broniono na przykład niektórych dóbr Firlejów, które choć w masie majątkowej rodu znajdowały się z wyraźnym naruszeniem prawa i obyczaju, to – jak podkreślał Marcin Zborowski, kasztelan krakowski, na sejmie w 1562 roku – trafiły tam jako rekompensata za zasługi Mikołaja Firleja, dziadka Jana, który: „[...] czterem królom służył i znacznym hetmanem był”. Oczywiście nie oznacza to, że wszyscy oskarżani przyjmowali tę linię obrony. Na tym samym sejmie Jan Krzysztof Tarnowski, kasztelan wojnicki, syn hetmana Tarnowskiego, w teatralnym geście składając listy z nadaniami rzec miał: „[...] nie chce na siebie brać zasług swego ojca i szczyścić się niemi[...]”. Spotkało się to zresztą z aplauzem izby poselskiej, która w odpowiedzi na argumentację obrońców Firleja napominała ich, że: „[...] też i drudzy bywali tak zasłużeni, jako oto i nieboszczyk pan krakowski Tarnowski, a wždy żadnych zasług nie bierze na swoja pamięć Pan wojnicki, syn jego, przeciw R.P.”

Firlejowie są doskonałym przykładem praktycznego wykorzystania historii dla celów propagandy rodowej. Młody ród, który na przełomie XV i XVI wieku wdrapywać się zaczął dopiero do grona elity, o swoje miejsce w tym doborowym towarzystwie walczył nie tylko wysokimi urzędami czy skrupulatnie gromadzonym majątkiem, ale także budowaniem autorytetu na bazie historii rodowej, która z każdym nowym panegirykiem pisanym na cześć Firlejów, była coraz to barwniejsza. Na początku XVII, do Metryki Koronnej, potomkowie Jana wnieśli dokument opisujący przeszłość rodziny. Przypisuje się w nim Firlejom pochodzenie od zachodniego rycerstwa (co było dość dobrze widziane), odwagę na polu bitewnym (jeden z głównych wyróżników szlachectwa), szczególną troskę o dobro ojczyzny, a korzeni rodziny szuka się nawet w zamierzchłych czasach pierwszych Piastów.

Jest to rzecz jasna opowieść bałamutna, ale dość dobrze pokazująca ówczesne podejście do przeszłości i jej ogromne znaczenie. Warto też wspomnieć, że historie rodowe Firlejów, za jednego z większych bohaterów uznają Jana Firleja, marszałka wielkiego koronnego, który jest tam opisywany jako wybitna polityczna głowa i magnat trzęsący Rzeczpospolitą. W rzeczywistości był to prawdopodobnie polityk dość mierny i niczym się nie wyróżniający. Karty historiografii wierne są jednak bardzo często podrasowanemu świadectwu jakie pozostawili po nim jego synowie. Wszak dużo korzystniej było działać jako spadkobierca nie tylko fortuny, ale także domniemanych cech doskonałych. Przykład Firlejów nie jest wyjątkiem. Polskie i litewskie rody – zwłaszcza młode nie mogące odnaleźć swoich antenatów w dziejach Polski czy Litwy – szukały ich za granicą, w zamierzonych czasach średniowieczna, a nawet starożytności. Przedziwne historie krążyły po dworach i zamkach, czyniąc z prostego szlachcica potomka książąt i królów.

WIELKI LUSTRATOR

W pochodzeniu grzebano nie tylko dla podkreślania zasług i wyciągania z nich „genetycznego patriotyzmu”. Do „akt rodzinnych” sięgano dużo częściej w przypadkach procesów związanych z naganą szlachecką. Ta procedura prawna, która dbać miała o szczelność stanu szlacheckiego, a więc dostępu do przywilejów ekonomicznych i praw politycznych, szybko stała się metodą na pogrążanie przeciwników, zabór majątków czy zwyczajne podważanie autorytetów. Była więc nie tylko zabezpieczeniem przed uzurpatorami, ale także środkiem do rozwiązywania osobistych porachunków.

Proces o naganę szlachecką odbywał się przed Trybunałem. Zanim jednak oskarżony pojawiał się przed gronem sędziów musiał wywieść swoje szlachectwo na sejmiku ziemskim. Czynił to przedstawiając stosownych świadków, najczęściej krewnych, w stosunku do których nie było wątpliwości, że są szlachtą. Jeszcze w XVI wieku do wywiedzenia szlachectwa wystarczyło

świadectwo sąsiadów, którzy zaklinali się na wszelkie świętości, że pozwany pochodzi z rycerskiego rodu. Z czasem jednak prawo zaczęło wymagać bardziej wiarygodnych świadectw, zawężając krąg potencjalnych świadków. Osoba pozywająca, mogła – w przypadku demaskacji uzurpatora – liczyć na przejęcie jego majątku. Oskarżenie wiązało się jednak z dużym ryzykiem. Wszak powszechnie wiadomo był, że „nie brak świadków na tym świecie”, jak śmiał się Aleksander hr. Fredro wkładając to zdanie w usta rejenta Milczka. Nie była to jedynie facecja dostojnego komediopisarza, ale celne uchwycenie patologii, która trawiła polski system prawny. Czy to przekupstwem, czy politycznym wsparciem, oskarżeni znajdowali często kogoś kto krwią własną świadczył za ich szlachectwem i niewinnością. W przypadku pomówienia powodowi groziła potężna kara finansowa. Nie zawsze ją jednak egzekwowano, zazwyczaj doprowadzając do ugody pomiędzy oskarżonym, a oskarżającym. Tym niemniej, jak zauważa Łoziński, procesy o uzurpację szlachectwa zdarzały się dość często, czemu sprzyjał niewątpliwie bałagan urzędniczy, oraz opieranie praw na obyczaju i złudnej ludzkiej pamięci.

Mistrzem rzucania podejrzeń, albo – jak nazwał go Janusz Tazbir – wielkim lustratorem stanu szlacheckiego, stał się Walerian Nekanda Trepka, autor „Liber generationis plebeanorum”, znanej jako „Liber chamorum”. W ponad 2 tysiącach haseł opisał – w swoim mniemaniu – prawdziwe pochodzenie niektórych przedstawicieli braci szlacheckiej. Wykonał przy tym wręcz tytaniczną pracę, przez lata zbierając plotki, ustne świadectwa, studiując herbarze i kroniki, a także wybrane akta sądowe. Ten lustracyjny pociąg odziedziczył najpewniej – nomen omen – po własnym ojcu Hieronimie, który w obronie swojego niewielkiego majątku, a najpewniej również celem jego poszerzenia, chętnie rzucał oskarżeniami o podszywanie się pod szlachectwo. Synowie Hieronima, w tym Walerian, skromny kawałek ziemi utracili, żyjąc do końca w przekonaniu, iż stało się to przez plebejuszy, bezprawnie nazywających się szlachtą. Czy to z chęci zemsty, czy to autentycznej dbałości o czystość szlacheckiego stanu, Trepka

zajął się sporządzaniem listy tych, którzy – jak dowodził – przypisywali sobie jedynie sarmackie pochodzenie. Jak zarzucają mu współcześni krytycy, większość z tych oskarżeń oparł na plotkach, od których huczały zakamarki polskich miast, miasteczek i wsi. Podkreśla się też, że często nadinterpretował dzieła historyczne, tworząc w istocie narrację bardziej literacką niż prokuratorską. Walerian Trepka nie zdecydował się także na publikację swojego dzieła. Być może obawiając się o życie, pozwolił jedynie na wykonanie kilku kopii, dzięki którym dzieło przetrwało do dziś.

Co ciekawe nie zawsze niezbyt chlubną przeszłość przodków wykorzystywano w celach politycznych. Niesiecki w swoim herbarzu pomija przewinienia wielu spośród ludzi uważanych za zdrajców ojczyzny. Próżno tam szukać pomsty na Radziejowskich, czy potomkach Sicińskich. Czyny Hieronima i Władysława – choć spotykały się przecież z potępieniem – w dziele heraldyka są umiejętnie przemilczane. Dość powiedzieć, że pomimo niechlubnej historii ojca, Michał Stefan Radziejowski cieszył się godnością arcybiskupa gnieźnieńskiego i stosunkowo mocną pozycją w gronie elity Rzeczypospolitej. Dużo chętniej powoływano się bowiem na zasługi przodków, niż przypominano o ich wadach. Te skrzętnie ukrywano, zwłaszcza że jednym z elementów tamtejszej kultury politycznej było łatwe przebaczenie za zdrady i odstępstwa, tłumaczone często świętym prawem do obywatelskiego nieposłuszeństwa. O ile więc doszukiwanie się nieszlacheckich korzeni bywało metodą eliminacji politycznych przeciwników, o tyle raczej nie było nią doszukiwanie się w historii rodzinnej przysłówiowych czarnych owiec. Pewnym wyjątkiem był ród Radziwiłłów, którym po Potopie, bardzo chętnie wypominano, że tytuł książęcy dostali z rąk cesarza, co miało być wytłumaczeniem ich niewierności.

CHŁOPIEC Z OBRAZU

Oczywiście, na koniec wypada zadać sobie pytanie, czy „genetyczny patriotyzm” lub zradziecka przeszłość antenatów

jakkolwiek wpływała na ich potomków. Z pewnością znaleźlibyśmy przykłady potwierdzające jak i negujące wpływ przodków na myśl potomnych. Bo czy z jednej strony wielkim wodzem i myślicielem był Tomasz Zamoyski i kolejni ordynaci zamoyscy? Z drugiej strony nie trudno raczej wskazać jednolitej linii politycznej kontynuowanej chociażby przez Czartoryskich.

Znamienny wydaje się w tym przypadku obraz Jana Matejki „Uchwalenie Konstytucji 3 maja” na którym widzimy postać Jana Sucharzewskiego, posła kaliskiego, który w rejtanowskim geście próbuje powstrzymać pochód z Uchwałą Rządową. Nie może umknąć nam też uwadze malec, który wyraźnie wyrywa się z jego dłoni. To syn wojskiego wschowskiego, który – według relacji – jeszcze kilka chwil wcześniej potrząsany miał być przez ojca i zaklinany, że nie będzie żył w zniewolonej konstytucją ojczyźnie. Na malowidle chłopiec ucieka kierując się w stronę rozentuzjasmowanego tłumu, jakby nie chciał być kojarzony z protestacją jego taty. Dziś pewnie nawet ten gest nie uchroniłby go przed „poszukiwaczami prawdy”.

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Bieńkowski Tadeusz, Panegiryk a życie literackie w Polsce, XVI-XVII wiek, [w:] Literatura i instytucje w dawnej Polsce, pod red. H. Dziechcińskiej, Warszawa 1994;
2. Bogucka Maria, Staropolskie obyczaje, XVI-XVIII wiek, Warszawa 1994;
3. Bystroń Jan Stanisław, Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII, Warszawa 1953;
4. Cetwiński Marek, Mityczna historia szlachty polskiej, „Herald, Historia – Genealogia – Heraldyka”, 1990, nr.1;

5. Dziechcińska Hanna, Biografistyka staropolska w latach 1476-1627, Wrocław 1971;
6. Jusiak Paweł, Z dziejów legendy genealogicznej rodziny Firlejów. Dokumenty wpisane do Metryki Koronnej w 1618 r., [w:] Człowiek w teatrze świata. Studia o historii i kulturze dedykowane Profesorowi Stanisławowi Grzybowskiemu z okazji osiemdziesiątych urodzin, pod red. Bożeny Popiołek, Kraków 2010;
7. Karpiński Adam, Staropolska poezja ideałów ziemiańskich, Wrocław 1983;
8. Łoziński Władysław, Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku, T.1, Kraków 1960;
9. Maciszewski Jarema, Szlachta polska i jej państwo, Warszawa 1969;
10. Tazbir Janusz, Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit - upadek – relikty, Warszawa 1999.
11. Wyczański Andrzej, Polska Rzeczą Pospolitą szlachecką, Warszawa 1965.